

Alina Kęska

kl. II GB

ATLAS CHMUR

Chmury są symbolem czegoś nietrwałego, co po krótkim czasie zmienia się lub zupełnie znika, a w każdym razie nie jest już takie samo. Atlas Chmur autorstwa Davida Mitchella i oparty na nim film tria reżyserów: Lany Wachowskiej, Toma Tykwera i Andy'ego Wachowskiego jest taką naprawdę atlasem ludzi, którzy również zmieniają się i odchodzą.

Autorzy przedstawiają sześć, na pierwszy rzut oka zupełnie oderwanych opowieści. Część pierwsza – „Dziennik Pacyficzny Adama Ewinga” to relacja z XIX wiekowej dalekomorskiej podróży młodego prawnika. Opowieść druga – „Listy z Zedelghem” szkicuje ostatnie miesiące życia młodego kompozytora Roberta Frobishera. Część trzecia – „Okresy półtrwania. Pierwsza zagadka Luisy Rey” relacjonuje śledztwo prowadzone przez reporterkę przeciwko zarządowi elektrowni atomowej. Opowieść czwarta „Upiorna udręka Timothy'ego Cavendisha” to historia mężczyzny w podeszłym wieku, wydawcy książek i naciągacza, który w efekcie swoich kręctw zostaje zamknięty w domu starców a następnie próbuje z niego uciec. Część piąta – „Antyfona Sonmi~451” jest obrazem świata w przyszłości i opowieścią o życiu sztucznie wyhodowanego człowieka-niewolnika Sonmi. Opowieść szósta – „Bród Slooshy i wszystko co potem” przedstawia wizję świata postapokaliptycznego. Jej bohaterem jest pasterz kóz Zachariasz, który musi przezwyciężyć lęk i własne słabości, aby chronić najbliższych przed bezlitosnym plemieniem kanibali.

Historie bohaterów toczą się w innych miejscach i innym czasie. Autor „bawi się” językiem, sposobem pisania, przeskakuje od formy listu do protokołu przesłuchania, od powieści detektywistycznej do komedii. W niebywały sposób stwarza klimat, ułatwiający wczucie się w akcje książki.

Każda z opowieści ma jednak powiązanie z inną. Bohaterzy odnajdują swoje ślady, czują swoją obecność a nawet słyszą się nawzajem. Robert Frobisher czyta dziennik Adama Ewinga, jego listy natomiast trafiają do Luisy Rey. Sonmi ogląda film o przygodach Cavendisha, a ten czyta książkę o śledztwie Luisy Rey, Zachariasz czci Sonmi, która dla niego i jego ludu jest boginią. Wzajemnych powiązań jest więcej, jednak najistotniejszym jest fakt, że każdy bohater ma na ciele znamię w kształcie komety.

Wszystkie opowieści zarówno w filmie jak i w książce zostały przedstawione w kilku kawałkach od początku do końca. Poszczególne części są porozdzielane, przeplatają się ze sobą, a całość narracji zaczyna i kończy się tą samą historią.

Ludzie podobnie jak chmury, przemijają, ale w opinii autora łączy ich jednak jakaś ponadczasowa więź. Nie żyjemy w oderwaniu, lecz stanowimy element całości, wspólnoty. Nie bez przyczyny David Mitchell nadał swojej książce motto: „Nic nie jest przypadkowe”.

Ekranizacja jest stosunkowo wierna książce. Autorzy nie zmieniali żadnej z opowieści, jednak każda została istotnie skrócona, a niektóre wątki zupełnie pominięte. Książka opowiada zatem więcej niż film, narracja została niestety spłycona. Ponadto w filmie nadmiernie wyeksponowany został wątek równości ludzi wszystkich ras. Trochę nie pasuje to do książkowej opowieści, a przy tym jest tak oczywiste, że aż banalne.

Wspaniałe podróżnicze plany filmowe części pierwszej przechodzą w klimat nieco melodramatyczny, następnie akcja staje się dynamiczna zawiera nawet pościgi, strzelaniny i wybuchy. Część czwarta jest zrealizowana oszczędnie w stylu serialu, a w ostatnich dwóch zachwycają efekty specjalne znane z filmów rodzeństwa Wachowskich. Jednak stopień odróżnienia poszczególnych części od siebie jest wyraźnie mniejszy niż w książce.

Autorzy filmu powierzyli odtworzenie roli różnych postaci tym samym aktorom. Podkreśla to więzi występujące pomiędzy poszczególnymi częściami całej opowieści i jej postaciami. Pozwoliło to stworzyć klimat, ale niestety nie da się nie zauważyć miejscami kiczowatej i przesadzonej charakteryzacji, no cóż aktorom trzeba dużo zapłacić, widocznie na dobrą charakteryzatorkę nie starczyło. Nie jest to jednak aż tak istotne, ponieważ obsada jest niesamowita, co skutecznie odwraca uwagę od słabego make-up'u.

Osobiście wolę książkę. Ekranizacja jest naprawdę warta obejrzenia, ale ma istotne wady. Skrócenie i spłyconie opowieści oraz wyeksponowanie typowo amerykańskiego, niepasującego wątku równości rasowej w stu procentach będą przeszkadzać odbiorcy, który zna treść książki. Przesłanie staje się mniej czytelne, a w efekcie jej poszczególne części również tracą na wartości. W książce opowieść jest pełniejsza i pozostawia miejsce dla wyobraźni czytelnika, dlatego wybieram papierową wersję „Atlasu Chmur” i namawiam abyście zrobili to samo.